

Czy wolno Ci dać dziecku wolność?



Wolność – trudne słowo, trudna definicja. Sami lubimy być wolni, niezależni, nie lubimy się podporządkowywać, ulegać, chodzić na kompromisy. Jednak kiedy w grę wchodzi wolność i swoboda naszego dziecka, z niewiadomych przyczyn uznajemy, że kontrola jest

najwyższą formą zaufania.

Dlaczego tak się dzieje?

Skąd się biorą matki – polki, matki – kwoki, co takiego dzieje się w ich psychice, że wiszą nad dzieckiem, nie pozwalając mu się przewrócić, zabrudzić, zjeść tego cholernego piasku, a nawet (o zgrozo!) samodzielnie się pobawić czy posiedzieć w swoim pokoju bez nadzoru? Wysnuwając z tego śmiały wniosek, że takimi działaniami hodujemy sobie na własnej piersi maminsynków i ciamajdy, można się tylko domyślać, że rośnie nam pokolenie dość nieporadne życiowo.

Dziecko musi znać granice.

Bez tego jakiegokolwiek wychowanie nie ma sensu – to wiemy (chyba) wszyscy. Jednak pytanie gdzie dokładnie te granice wyznaczyć stawia tę kwestię w zupełnie innym świetle. Bo na chłopski rozum wyznaczanie mety tuż za startem mija się z celem tego maratonu, który musimy przebiec razem z naszym dzieckiem. Dlaczego mam mu zabronić przekonania się o tym, że jeżeli się przewróci, to będzie miało siniaka lub się rozpłacze (albo, jak najczęściej bywa, i jedno, i drugie)? Ale uwaga, nie pozwolę mu raczej przetestować czym skutkuje zabawa nożem. Ciekawe, prawda?

Mój synek ma dwa lata i jest jedynakiem, **nie jestem więc specjalistką od wychowania**. Jestem za to nauczycielką i przez lata nauczania widziałam najróżniejsze przypadki dzieci. Mój wniosek zawsze był jeden: te, którym dało się wybór, dało się możliwość doświadczenia świata na własnej skórze, czyli dzieci, z którymi rodzice rozmawiali i którym ci rodzice **zaufali** (słowo klucz!) były najczęściej najbardziej kreatywne, umiały myśleć w nieszablonowy sposób i umiały swoje zdanie wyrażać na głos. Dzieci bez reszty ułożone pod linijkę i zamknięte pod rodzicielskim kłosem były zwyczajnie nudne.

Druga kwestia, którą chciałabym poruszyć, to nasz prywatna, dorosła wolność, uzyskana dzięki wolności danej dziecku. Mam na myśli oddawanie pod opiekę i korzystanie ze swobody, jaką daje nam taka możliwość. Dziadkowie, ciocie, wujkowie, żłobki, opiekunki dają nam życie, o jakim możemy tylko pomarzyć fizycznie i psychicznie uwiązując się na dziecięcej smyczy. Brzmi okrutnie? Jeszcze okrutniej w moich uszach brzmią słowa

O nie, ja nie jestem w stanie go z nikim zostawić, nie umiem, nie potrafię...

i

Nie mam czasu ani możliwości o siebie zadbać, przecież nie zostawię go z nikim!

lub ewentualnie

Najdłużej zostawiłam go na godzinę żeby wyskoczyć po bułki!

Litości.

Tyle już tego słyszałam, że źródło cytatów mam niewyczerpane. A przecież wystarczy od samego początku oddać naszego malca pod opiekę najpierw na troszkę, potem na większe troszkę i stopniowo zwiększać to troszkę aż do całych weekendów i okresów jedno lub nawet dwutygodniowych.

Tęsknota jest zdrowa.

Dajmy sobie zatęsknić, dajmy sobie odetchnąć, przypomnieć sobie jak to było mieć 100% niezależności. Zachowajmy równowagę pomiędzy tym, co dziecięce, a tym, co dorosłe. To jest naprawdę fajne uczucie. Na początku czasami trudne, ale apetyt rośnie w miarę jedzenia! Po pierwszym takim pełnym weekendzie, który mój pierworodny spędził właśnie z dziadkami, pokochałam go na nowo. Po tych dwóch dniach włosy mu jakby urosły, sam też urósł, spoważniał, wydoroślał! I nauczył się chodzić. To nie żart! Już nawet nie wspomnę o tym, że kiedy w niedzielne popołudnie ujrzał nas po raz pierwszy po całej tej rozłące, wcale nie zapałał tak dzikim entuzjazmem, jakiego się

spodziewałam. No cóż.

Dajmy dzieciom odrobinę wolności. Podziękują nam robiąc to, co im umożliwiłszy: sięgając gwiazd.